

Korycińska Leokadia
prac. umysłowy w/m

Do Rady Lektorskiej
w/m

Wyjaśnienie
w sprawie złożonego do Rady Lektorskiej ~~zawodu~~
przez ob. Zielińskiego zarzut dotyczący mojej
„aspotecznej” postawy.

Nie będę się bynajmniej usprawiedliwiać, bo uważam,
że w tym wypadku absolutnie nie mam z czego.

Ob. Zieliński mógłby zainteresować się nieco poważniej-
szymi zagadnieniami leżącymi w jego kompetencji,
które należałoby poruszyć na odpowiednim forum.

Natomiast moment puszczania wianków ma + rece
w Dni Marza zbyt często aż tak dalece absorbuje
jego umysł i „literackie” zdolności.

Do brania udziału we wspomnianej uroczystości
nie ma moich najmniejszych podstępów spo stosowaniu przymusu.
Moja obecność jednak w biurze o oznaczonej godzinie,
skąd mieliśmy wyruszyć z wiankami nad rzekę, był
już chyba dostatecznym dowodem moich dobrych
i nieprzymuszonych chęci wzięcia udziału w uroczystości.

Z chwilą, ~~jedną~~ gdy wyruszyliśmy w liczbę
5-ciu osób (w tym jedną miereprezentującą przedsiębiorstwa
A. J. Antolsza siostrą ob. Bartoszuk), odniosłam wrażenie,

ze ob. ob. Jaroszyk, Bartoszyk, a za nimi matka
Bartoszykówna i ob. Zieliński wystartowali do biegu
maratonistycznego. Ja nie czułam się na siłach
dotrzymać im kroku. Kiedy zwróciłam się
z prośbą do obecnych, aby szli wolniej, jeśli mamy
iść razem, jedna z obywaterek odpowiedziała
z ironią, że mogłam wziąć rower jeśli nie dam
radę iść. Wówczas oświadczyłam, że wobec tego
ja nie idę, a ponieważ wianka, który miostam
opakowany w papierze, żadna z obecnych osób nie
chciała ode mnie wziąć, więc położyłam go prosto
na schodach obok, a sama odwróciłam się od grupy.
Tak i położyłam, a nie rzuciłam jak to określił
ob. Zieliński. Nie ~~miastem~~ ^{miastem} bowiem obowiązku brać
udziału we wspomnianej uroczystości indywidualnie,
gdyż ma adres ul. Polna 42 nie wpytał absolut-
nie żaden telefonogram w tej sprawie z A.P.Z.-tu.
Przyjechałam jedynie w tym celu, aby wejść w skład
grupy reprezentującej przedsiębiorstwo.

Indywidualnie jak wówczas zamierzalam mogłabym
iść przez miasto do czynu gdzieś z jakimś narzędziem
pracy jak topór, czy grabie, lecz z wiankiem
paradować sama nie będę bo nie jestem, ani tak dalece
romantycznie usposobiona.

Śmiech przechodniów mogło wywołać jedynie zachowanie
się ob. ob. Jaroszyk, Bartoszyk i Zielińskiego, którzy
pędzili ulicą „gęsią” z poręczkami w ręku zabmie-
wali się ze swoich bezradziejnych dowcipów.

Światłem ^{natomiast} ~~jednak~~ faktu, że ja położyłam wianek
był tylko jeden mężczyzna stojący po przeciwnej
stronie ulicy, który nie zdradził najmniejszych
objawów radości.

Chciałam także ~~zwrócić~~ zwrócić uwagę ob. Zielińskiemu, że który ~~zamierza~~, że nie postuchotam
go nawet w chwili, gdy „jako personalny kwarantmi
wziąć wianek i iść”, iż ani kazać, ani polecać mi
~~mi nie ma~~ ~~on~~ samodzielnie nie ma on prawa
nawet w godzinach służbowych, a co dopiero po godzinach.

Należy tu przypomnieć, że w naszym ^{państwie} ustroju
we wszystkich instytucjach obowiązuje ^{pracownika} odpowiedzial-
ność przed jednoosobowym kierownictwem.

Jeśli mam kierownika działu to jemu podlegam
jego słucham i przed nim odpowiadam. Jeśli nato-
miast obejmuję referat samodzielny, to podlegam
dyrektorowi, którego polecenia wykonuję, a wszyscy
pozostali mogą jedynie zwrócić się z prośbą
o wykonanie czegoś.

Niech więc ob. Zieliński nie czuje się księciem, który
władą przedsiębiorstwem.

A społeczność postawę należy tu przypisać raczej jemu
samemu, który jak można wywnioskować czuł się od-
powiedzialnym za grupę, a nie potrafił jako człowiek
uświadomiony zorganizować całą imprezę na odpowied-
nim poziomie i stworzyć taki nastrój, aby wszyscy dobrze
się czuli, jak przystało na tę miłą uroczystość, i wytrwali
do końca.

Jmm-

